



KLIMIEK

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC



ROK IX

PAŹDZIERNIK 2004

4(33)

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego im. Gen. Mariusza Zaruskiego w Sosnowcu odbytego w Hotelu „Orion” w dniu 02.09.2004.

- 1/ Otwarcia obrad dokonał Prezes Oddziału PTT Sosnowiec- Kol. Krzysztof Czesak. Prezes przywitał Zastępcę Prezydenta Miasta Sosnowca Zbigniewa Jaskiernię, Wiceprezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Prezesa O/PTT w Łodzi Kol. Włodzimierza Janusika, Radnego Miasta Sosnowca Kol. Zdzisława Kempnego i pozostałych członków O/PTT Sosnowiec.
 - 2/ Przyjęto porządek Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego.
 - 3/ Prowadzenie obrad powierzono Wiceprezesowi O/PTT Kol. Zbigniewowi Jaskierni.
 - 4/ Stwierdzono prawomocność zebrania.
 - 5/ Sprawozdanie z działalności mijającej kadencji z okresu 6.09.2001 do 1.09.2004 przedstawił Prezes Zarządu O/PTT w Sosnowcu Kol. Krzysztof Czesak.
 - 6/ Sprawozdanie z działalności Komisji Rewizyjnej z okresu 6.09.2001 do 1.09.2004 przedstawiła Kol. Irena Nędza z wnioskiem o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
 - 7/ Następnie odczytano sprawozdanie Sądu Koleżeńskiego za okres 6.09.2001 do 1.09.2004.
 - 8/ Udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi O/PTT Sosnowiec.
 - 9/ Następnie przeprowadzono wybory.
- Na Prezesa Zarządu O/PTT zgłoszono trzy osoby, które w głosowaniu tajnym uzyskały następującą ilość głosów:
- A/ Krzysztof Czesak- 11
 - B/Przemysław Wróbel-5
 - C/ Paweł Kosmala-4
- Prezesem został wybrany większością głosów Kol. Krzysztof Czesak.

Pozostali członkowie Zarządu , Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego wybrani zostali przez aklamacje.

W skład Zarządu weszli:

- 1/ Krzysztof Czesak- Prezes Zarządu
- 2/ Zbigniew Jaskiernia- Wiceprezes Zarządu
- 3/ Sylwester Dąbrowski- Wiceprezes Zarządu
- 4/ Przemysław Wróbel- Wiceprezes Zarządu
- 5/ Małgorzata Mużykowska- Sekretarz
- 6/ Jolanta Tomaszewska- Skarbnik
- 7/ Tadeusz Doros- Członek Zarządu
- 8/ Zdzisław Kempny- Członek Zarządu
- 9/Paweł Kosmala- Członek Zarządu

Komisja Rewizyjna

- 1/ Irena Nęcza- Przewodnicząca
- 2/ Grzegorz Strzeszkowski- Członek
- 3/ Jacek Szewczyk-Członek -

Sąd Koleżeński

- 1/ Marzanna Doros- Przewodnicząca
- 2/ Olga Nowak- Członek
- 3/ Dorota Topolska- Członek

Delegaci na Zjazd PTT

- 1/ Krzysztof Czesak-
- 2/ Zbigniew Jaskiernia- ·
- 3/ Sylwester Dąbrowski-
- 4/ Przemysław Wróbel- ·
- 5/ Zbigniew Zawila-

Rezerwowi: Paweł Kosmala

- 10/ Przekazanie przewodnictwa dalszych obrad nowemu Prezesowi Oddziału PTT w Sosnowcu Kol. Krzysztofowi Czesakowi. Nowo wybrany Prezes podziękował zebrany za dokonany wybór.
- 11/ Przewidziano nagrody książkowe dla zasłużonych działaczy O/PTT w Sosnowcu.
- 12/ Wystąpienie Kolegi Włodzimierza Janusika- Wiceprezesa ZG PTT.
- 13/ Sprawy organizacyjne.

Prezes Kol.K.Czesak przypomniał i zachęcił do udziału w tegorocznych obchodach „Święta Gór”

- Kol.Wiceprezes Z.Jaskiernia omówił przebieg I Jurajskiego Rajdu Rowerowego oraz przygotowań do wyprawy członków O/PTT Sosnowiec na Gerlach.
- Kol.K.Czesak przypomniał o wpłatach składkowych i zebraniach O/PTT w Klubie przy ul. Mierosławskiego 13.

14/ Kol.K.Czesak poinformował, że I Wiceprezesem Zarządu O/PTT, Rzecznikiem Prasowym i Naczelnym Redaktorem „Klimka” będzie nadal Kol. Zbigniew Jaskiernia.

15/ Prezes K.Czesak po wyczerpaniu wszystkich punktów Walnego Zebrania podziękował wszystkim obecnym i zakończył zebranie.

DZIENNIK ZACHODNI 8 września 2004 r. Nr 211 ■ www.sosnowiec.naszemiasto.pl 2



Aleksandra Topolska, Małgorzata Mużykowska i Irena Nędra liczą głosy oddane w wyborach na szefa sosnowieckiego oddziału PTT.

ZAGŁĘBIOWSCY MIŁOŚNICY GÓR

Tatrzańskie wybory

Niespełna połowa z 42 członków sosnowieckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego im. gen. Mariusza Zaruskiego pojawiła się na walnym zebraniu w hotelu „Orion”.

Przewodniczącym oddziału na kolejną trzyletnią kadencję wybrany został Krzysztof Czesak, którego w tajnym głosowaniu poparło 11 „tatrzańczyków”, więcej niż łącznie jego obu kontrkandydatów: Pawła Kosmałę (5) i Przemysław Wróbla (4). Swoje funkcje zachowała również trójka wiceprzewodniczących: Przemysław Wróbel, Zbigniew Jaskiernia i Sylwester Dąbrowski. Skarbnikiem oddziału została Jolanta Tomaszewska. Zebrani wybrali również czwórkę delegatów na VI

Zjazd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Nawiązuje ono do tradycji utworzonego w 1873 r. Towarzystwa Tatrzańskiego, będącego pierwszą górską organizacją na ziemiach polskich i szóstą na świecie. W 1920 r. przemianowano je na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a w grudniu 1950 r. zlikwidowano je, cały majątek przekazując utworzonemu następnego dnia PTTK. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie reaktywowano w 1988 r., a oddział sosnowiecki, jeden z 25 działających w całym kraju, powołano do życia w marcu 1995 r.

Spotkania sosnowieckich „tatrzańczyków” odbywają się raz w miesiącu (w pierwszy czwartek) i są otwarte dla miłośników gór. (WOW)

Góry w kulturze polskiej

Z jasnego punktu widzenia góry mogą być uważane za istotny czynnik kulturotwórczy. Zachodzi pytanie czy tak faktycznie jest? Otóż chcąc zrozumieć twórczą rolę gór wobec kultury i sztuki należy przyjrzeć się górą jako przedmiotowi przeżycia estetycznego czyli konkretnego ładu.

W polu naszego widzenia spośród wielu możliwych postaw wobec gór takich jak: praktyczna, badawcza, uczuciowa pozostaje tylko postawa estetyczna czyli spojrzenie na budowę formalną krajobrazu, tworzoną z elementów stałych i zmiennych w zależności od pory roku, dnia, warunków atmosferycznych. W spojrzeniu takim decydującą rolę odgrywa kreowanie kompozycji krajobrazu czyli dwoistości jego bytu, jako istniejącej obiektywnie natury i jako faktu kulturowego. Ponadto pewne elementy oglądanego krajobrazu związane są z jego charakterem, budową geologiczną, strukturą etc.

Dalej góry odkryte bez szaty i z szatą roślinną, a także ukrytą zwierzyną.

W zależności od poziomu kulturowego oglądającego turysty, jego dyspozycji intelektualnych i psychicznych będzie ekspresja przeżycia, że w zarysie Giewontu dopatrywano się wizji „śpiącego rycerza”, a więc postawą estetyczną, satysfakcji i zrozumienia tej góry dla innych wręcz coś innego np. groźnego, niedobrego. Miejsce widokowe- turysta lubi oglądać, przeżywać, marzyć, a nie biegać po górach. Każdy zwiedzający ma swój sposób na interpretację gór:

- laik powierzchowną, inną geolog, przyrodnik, przyrodoznawca, artysta, twórca, odtwórca
- sprzeciw musi budzić koncepcja odczytywania Puszczy Jodłowej według Stefana Żeromskiego- puszczy zniszczonej. Natomiast na uznanie zasługuje, że tak piękną puszcze widział wyżej wspomniany autor, bo ją przedstawił w utworze.
- Sprzeciw musi budzić uczenie przez nauczycieli uczniów przez pryzmat pewnych konkretnych tekstów literackich.

Bardzo duże znaczenie na odebranie krajobrazu ma uzyskanie choćby elementarnej wiedzy o miejscowym nazewnictwie. Uzewnętrznia ono bowiem uczuciowy stosunek twórców nazw do gór i określa funkcje niegdyś spełnione przez krajobraz np: w Tatrach-Szatan, w Karkonoszach-Babie Skały, Bliźniaki, Dziki Potok.

Nazwy gór, przełęczu utrwalają dawne i nowsze sposoby znaczeniowego traktowania krajobrazu, a jednocześnie stanowią emocjonalne przeżycie dla turysty. Inaczej odbierano odwiedzanie gór do XVIII wieku np. Wezuwiusza. Od XVIII w. odbierano góry, jako biblijne traktowanie natury czyli stosunku do przyrody, polegającego na „wczytywaniu się w jej znaczenia. Przyroda tu uznana została za autonomiczny i bogato nacechowany znaczeniami tekst dający się wielorako interpretować. Stąd romantyczna reakcja na góry, której pierwsze przejawy widzimy w dziele Stanisława Staszica „O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski (1815 r).

Najdoskonalsza nawet znajomość gór nie daje patentu na osiągnięcie artystycznej doskonałości, podobnie jak nie daje go nawet najgłębsze ich estetyczne ich przeżywanie. O wszystkim rozstrzyga ostatecznie talent twórczy. Istnieje związek między sposobami artystycznego wykorzystywania tematyki górskiej, a stopniem poznania gór. Stąd

nieprzypadkowe są powiązania stopnia turystyki górskiej z wprowadzeniem tematyki górskiej do literatury i sztuk pięknych.

Tematyka górska ma pewne rysy osobowe i być może w innych przypadkach niepowtarzalne np w wycieczce w góry padają po raz kolejny następujące słowa „i ja poznałem nasze góry”. Trudno po jednej czy kilku wycieczkach mówić o poznaniu gór, a raczej o poznaniu powierzchownym. Bo faktyczne poznawanie gór następuje po częstym i wieloletnim pobycie w górach. Ale „cytatowe” poznawanie gór zaczęło się w połowie XIX w. Natomiast pełnia warunków do rozpoznawania gór dla rozwoju tematyki górskiej w literaturze i sztuce wytwarzać się zaczęła dopiero w połowie XVIII w. Miała na to wpływ filozofia Jana Jakuba Rousseau z koncepcji „powrotu do natury” i oświeceniowy wzrost badawczych zainteresowań przyrodniczych. W Europie romantycznej turystyka gór stała się modna. Jeżdżono w Alpy (Mickiewicz, Krasiński), w Tatry (Goszczyński, Pol).

Ale już wcześniej w XIV w Cennino Cennini napisał, w jaki sposób odwzorować górę z natury.

Góry stanowiąc jeden z elementów natury, dopełniły wizję jej całości, wzbogacały ją (obrazy Breughla), mówiły prawdę o ich bycie w dziele sztuki- nie zaś o ich bycie w porządku natury, która dla romantyków stała się „słownikiem, w którym każdy szuka własnych słów”- według określenia Eugeniusza Delacroix. Twórcy większości tych dawnych dzieł-obrazów mieli wiele zrozumienia dla harmonii świata, ale istoty gór nie rozumieli dlatego, że stykali się z nimi bardzo powierzchownie, oglądając je z oddali i dopiero od Rousseau góry w sztuce mogły zacząć żyć swoim własnym życiem.

We wcześniejszym malarstwie religijnym spotykamy się z górami, wówczas pełnią one bądź rolę tła, bądź są nośnikami alegorycznych znaczeń mistycznych. O tych problemach bardzo wnikliwie napisał Jacek Woźniakowski w „Górach niewzruszonych”.

Dopiero ewolucja turystyki górskiej w XVIII w i XIX w sprawiła, że sematyczne traktowanie krajobrazu dało ogromne impulsy sztuce i literaturze. Przełom powyższych wieków wprowadzał artystę w głąb gór co w kontakcie z górami wzbogaca ich osobowość. Podstawą działań twórczych stało się tu osobiste doświadczenie górskie.

Dlatego też XIX w wykształcił początki literatury „turystycznej” która jest charakterystyczna dla twórczości środowiskowej (np. taternictwa).

W okresie Młodej Polski w tzw. „małym Weimarze”- Zakopanem był wyraźny rozkwit między literaturą taternicką, a literaturą wysokiego obiegu- tatrzańską, zwłaszcza z poezją (Tetmajer, Kasprówic i in).

Rozwój turystyki wniósł podmiot liryczny wierszy Tetmajera i słynnych sonetów Kasprówicza „Krzak dzikiej róży w ciemnych smreczynach”.

Również film wkroczył w góry; zarówno dokumentalny, jak i fabularny. Sposób eksploatowania tematyki górskiej wykazuje ścisły związek ze stanem rozwoju turystyki górskiej.

/ Krzysztof Czesak /

P.S

Opracowano na podstawie wykładów pana prof dr hab. Jacka Kolbuszewskiego w P.A.U w Krakowie i wiadomości zdobytych przez autora z literatury i własnego doświadczenia.

.....

I Rowerowy Rajd Szosami Zagłębia O/PTT Sosnowiec: 28.08.2004.

Turystyka kolarska w naszym oddziale stale się rozwija. Pomysł zorganizowania I Jurajskiego Rajdu Rowerowego w dniach 26-27.06.2004 spotkał się z bardzo dobrym odbiorem, toteż Sylwek Dąbrowski zaproponował także organizację krótszych wypadów rowerowych po ciekawych okolicach naszego miasta.

W dniu 28.08.2004 zebraliśmy się grupą sześciu osób na ul. Jodłowej i po sprawdzeniu ekwipunku ruszyliśmy na trasę.

Okrążyliśmy kąpielisko „Diana” (obecnie w administracji MOSiR), przez park wzdłuż starych torów kolejowych kierowaliśmy się do Wschodniej Obwodowej. Przekroczyliśmy małą rzeczkę Bobrek, Białą Przemszę, i południowymi fragmentami Kopalni Piasku Podszadzkowego „Maczki Bór” pojechaliśmy w kierunku Dąbrowy Narodowej. Jest to dzielnica Jaworzna położona na płn.-zach. od centrum. Na uwagę zasługuje Kaplica p.w. Matki Bożej Bolesnej, z pocz. XIX w. znajdującej się przy ul. Dąbrowskiej. Wartym zwiedzenia jest Kościół parafialny p.w. Matki Bożej Anielskiej z roku 1932.

Następnie jedziemy w kierunku Długoszyna to także dzielnica Jaworzna. Dzielnica położona 5 km na płn.-zach. od centrum. Wieś wzmiankowana była już w 1242 r. Na uwagę zasługuje Kościół paraf. P.w. Narodzenia NMP, zbudowany w latach 1982-94.

Zatrzymujemy się na posiłek w bardzo interesującym bufecie, który jest także małym muzeum. Zgromadzono w nim wiele ciekawych eksponatów jak stare: radia, telewizory, i szereg innych rzeczy pamiętających lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte.

Następnie ruszamy w kierunku zbiornika **Sosina**.

Obszar zbiornika „Sosina” znajduje się na terenie pustyni Błędowskiej, wchodzącej pod względem geograficznym w skład Wyżyny Śląskiej. Do ośrodka można dojechać autobusami PKM oraz minibusami (w sezonie letnim). W odległości 3 km od zbiornika znajduje się stacja PKP.

Cały obiekt administrowany jest przez Miejskie Centrum Kultury i Sportu w Jaworznie, który jako gospodarz ośrodka cały czas go rozbudowuje. Powstały asfaltowe drogi i parkingi na około 800 miejsc samochodowych. Ukształtowanie dna i linii brzegowej zalewu stwarza bardzo dogodne warunki do uprawiania sportów wodnych. W południowo-zachodniej jego części znajduje się kąpielisko strzeżone, gdzie można bezpiecznie się kąpać i pływać. Woda posiada II klasę czystości. Przy kąpielisku znajdują się piaszczyste i trawiaste plaże z boiskiem do siatkówki plażowej oraz amfiteatr.

Na rowerach objeżdżaliśmy cały zbiornik, spotykając po drodze wielu wędkarzy oraz grzybiarzy. Szczególnie dużo było w lesie kozaków.

Następnie udajemy się drogą Bukowską w kierunku Bukowna. Droga prowadzi przez duże kompleksy leśne wzdłuż torów kolejowych. I Tak dojeżdżamy do **Bukowna**.

Obszar obecnego miasta leżał do końca XVIII wieku w obrębie ziemi krakowskiej, na pograniczu ze Śląskiem, wraz z Olkuszem stanowił ważny rejon gospodarczy. W okresie rozbiorów oddzielony od Krakowa granicą państwową, wszedł w skład obwodu Olkuskiego. W tym czasie rozpoczyna się proces rozluźniania związków z Krakowem na rzecz powstającego Zagłębia Dąbrowskiego. Silny rozwój sieci komunikacyjnej wpłynął na pogłębienie wpływów GOP-u, co zostało utrwalone administracyjną przynależnością do województwa. Prawa miejskie miasto uzyskało w 1962 roku.

Ważniejsze daty:

- 1402 – wzmianka o Starczynowie (część obecnego Bukowna)
- XV wiek – początki eksploatacji rudy ołowiu oraz jej wytopiania
- 1555 – żupnik olkuski Jost Ludwik Decjusz buduje huty ołowiu
- XIX wiek- powstanie kopalń „Ulisses”, „Leonidas”, „Jerzy”
- 1886 –przez Bukowno przebiega kolej wiedeńsko-iwangrodzka
- 1935 – Bukowno uzyskuje połączenie kolejowe ze Szczakową
- 1950 – rozpoczęcie budowy Zakładów Górniczo-Hutniczych „Bolesław”
- 1954- rozpoczynają produkcję zakłady ołowiu i elektrolizy cynku
- 1962 – nadanie Bukownu praw miejskich. Nazwę swą miasto zawdzięcza lasom bukowym gęsto rosnącym w okolicy.

Pokręciliśmy się po mieście szukając baru lub bufetu, w którym moglibyśmy coś zjeść, ale wszystko było pozamykane. Dopiero na peryferiach, pod lasem spotkaliśmy mały lokalik. W ładnej scenerii, zjedliśmy smaczne potrawy przygotowane przez gospodarza. To ciekawe miejsce warte polecenia innym turystom.

Żegnamy Bukowno i udajemy się w kierunku Sławkowa.

Sławków to urokliwa, jedna z najstarszych miejscowości Małopolski, leżąca przy szlaku z Wrocławia do Krakowa. Jak głosi legenda jej założycielem był rycerz o imieniu **Sławko**, od niego też powstała nazwa osady. Rozwijała się ona prężnie dzięki górnictwu, rzemiosłu, rolnictwu i handlowi. Znana też była z wydobywania kruszców cynku i ołowiu, które na miejscu były przetapiane.

Wiek XI-XIV to czas wielkiego rozkwitu Sławkowa. Posiadłość pierwotnie książęca bardzo wcześnie stała się własnością potężnych biskupów krakowskich w XIII w. Wzniesiono duży kościół parafialny, wkrótce dekanalny-św.Mikołaja, który po przywiezieniu relikwii otrzymał drugie wezwanie Podwyższenia Krzyża Świętego. Potem zbudowano zakonny kościół św. Jana Chrzciciela z klasztorem duchaków i prowadzonym przez nich szpitalem górniczym. W tym samym czasie wzniesiono również jeden z najstarszych w Polsce zamek biskupi z rozległym założeniem, przekraczającym rozmiarami ówczesny Wawel.

Prawa miejskie Sławków otrzymał prawdopodobnie w roku 1279 od księcia krakowskiego Bolesława V Wstydliwego. Lokacja określiła świetnie zachowany do dzisiaj układ urbanistyczny, którego centrum stanowi kwadratowy rynek z odchodzącymi od rogów ulicami tworzącymi układ szachownicy. Całość zamykał pierścień wałów i fos z dwiema bramami i dwiema furtami, w które wkomponowane były niezależne systemy fortyfikacyjne zamku i kościoła św. Mikołaja.

Na przełomie XIII i XIV w. Sławków stanowił twierdze. Bronił się tu awanturniczy biskup Jan Muskata ostatecznie jednak miasto uległo księciu Władysławowi Łokietkowi w 1308 r.

W okresie swego rozkwitu gród promieniował na cały region, stał się centrum tzw. Klucza sławkowskiego, wzorem lokacji okolicznych osad oraz czasową rezydencją biskupów krakowskich. Był również siedzibą dekanatu liczącego 25 miejscowości m.in :

Olkusz, Chrzanów, Będzin, Siewierz, Mysłowice, Bytom. Świetność średniowiecznego miasta potwierdzają ocalałe z zawieruch dziejowych dokumenty rozproszone po licznych kościelnych i świeckich archiwach i bibliotekach. Dowiadujemy się nich o władzy i ustroju miasta, o licznych dobrach, o urządzeniach gospodarczych i socjalnych. Od roku 1400 spisy żaków Akademii Krakowskiej zawierają imiona młodzieńców ze Sławkowa.

Ze schyłkiem średniowiecza następuje zmierzch złotej epoki Sławkowa. Bardzo trudny był wiek XV, wyczerpywały się dostępne złoża kruszców, miały miejsce najazdy i pożary. Wszystko to, mimo przywilejów, królewskich i biskupich doprowadziło do upadku miasta.

Następne stulecie było nieco łaskawsze. Żywotny niegdyś organizm zaczął się odradzać, jednak nie na tyle, aby w dobrej kondycji przetrwać następne XVII stulecie. Potop szwedzki ostatecznie przypieczętował upadek Sławkowa. Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej nastąpiło rozdarcie klucza sławkowskiego granica przebiegającą wzdłuż Białej Przemszy. Odwieczna rubież ziemi krakowskiej dostała się pod zabór pruski, przyłączona została do Śląska i podporządkowana administracji we Wrocławiu. Po traktacie tylżyckim w 1807 r. Sławków znalazł się w obrębie Księstwa Warszawskiego, a po roku 1815 Królestwa Kongresowego czyli pod zaborem rosyjskim.

W XIX wieku ponownie powrócono do kilkakrotnie porzucanych złóż kruszcowych. Wtedy też w okolicy Sławkowa narodziło się górnictwo węglowe z kilkunastoma kopalniami.

Udokumentowany jest udział Sławkowian w Powstaniu Styczniowym, a strzały bitwy na polach krzykawskich pod Sławkowem 5.V.1863 r., podczas której poległ płk Francesco Nullo po dziś dzień odbijają się echem w miejscowej tradycji. Po tych wydarzeniach Królestwo Polskie utraciło autonomię, a miasto w 1869 r. utraciło prawa miejskie, które odzyskało dopiero w 1958 r.

12 listopada 1905 roku w patriotycznym zrywie mieszkańcy miasta proklamowali Republikę Sławkowską. W 1915 r. stanęły w Sławkowie entuzjastycznie witane legiony Józefa Piłsudskiego, a w ich szeregach także podpułkownik Władysław Sikorski. Spod rosyjskiego zaboru Sławków ostatecznie został wyzwolony 4.XI.1918 r. W wojnie bolszewickiej 1920 r. również walczyli Sławkowianie.

„O sławkowskim chlebie Kraków budowano”- powiedzenie to narodziło się w XIII w. Gdy sławkowscy rzemieślnicy walnie przyczynili się do odbudowy Krakowa, zniszczonego najazdami tatarskimi w latach 1241 i 1259. I drugi wymowny fakt: w Krakowie i we Wrocławiu od samego początku istnienia znajdują się ulice o tej samej nazwie: Sławkowska. Jest to świadectwem tego, że na szlaku między dwoma wielkimi i starodawnymi miastami najznakomitszym grodem Polski był nie Bytom, Opole, Brzeg czy Oława, ale właśnie Sławków.

Sławków to także znana karczma, ale tym razem nie mamy czasu, aby do niej wstąpić. Uczynimy to następnym razem. Trasa przez Sławków jest bardzo selektywna, częste podjazdy sprawiają trochę problemów.

Kolejnym miejscem jest mała osada Burki, to tutaj bije źródło wspaniałej krystalicznej wody. Po wodę przyjeżdżają ludzie z całego regionu.

Następnie przez piękne kompleksy leśne jedziemy do Starych Maczek. Ładna osada z szeregiem budynków. To coraz bardziej atrakcyjne miejsce w Sosnowcu pod budownictwo. Następnie przez Maczki, kierujemy się w rejon osiedla Juliusz. Następnie jedziemy

północnym brzegiem Kopalni Piasku Podsadzkowego Maczki Bór. Decyzja o budowie kopalni zapadła w 1947 roku. Wybrano sprawdzony przed II wojną światową wariant rozładunku na mostach samowyładowczych. Od 1990 roku funkcjonuje jako samodzielne przedsiębiorstwo.. Kopalnia posiada również przeładownię Cieśle, mającą połączenie z Linia Hutniczą Szerokotorową-LHS. To tam realizowany był przeładunek dużych ilości węgla ze śląskich kopalń bezpośrednio dla radzieckiego odbiorcy.

W dniu 18.10.2001 r została podpisana umowa, na podstawie której Skarb Państwa sprzedał 69% udziałów Kopalni Piasku Maczki Bór Sp.z.o.o. na rzecz konsorcjum Trans Logistic Holding Polska.

Obecna nazwa firmy CTL Maczki Bór, a specjalizuje się w zakresie logistyki.

Następnie wzdłuż rzeki Bobrek dojeżdżamy do ul.Traugutta i tutaj zamykamy pętlę.

Była to bardzo ciekawa wycieczka, bogata w wiele wrażeń.

Warto dodać, iż dopisała nam pogoda.

Relacja: Zbigniew Jaskiernia

O malarstwie Zofii i Magdy Forteckich (przedruk z Gazety Wyborczej z dnia 4.10.2004)

MUZEUM ŚLĄSKIE. Malarstwo na szkle Zofii i Magdy Forteckich

Gotyk spod Tatr

Dwie malarzki – matka i córka – wystawiają w Muzeum Śląskim. To sztuka spod samych Tatr, choć bliżej jej do pracochłonnych ilustracji średniowiecznych mnichów

Zofia Fortecka z Zakopanego zainteresowała się malarstwem na szkle dzięki... spadkowi. – Malowała już moja ciocia. Od niej w spadku dostałam przycięte szpilki, farbki i pędzle – mówi zaproszona do Katowic artystka. O tym zestawie przypomniała sobie jednak dopiero w 1981 r. Potrzebowała trzech lat, żeby dojść do wprawy. W 1984 r. miała pierwszą wystawę w Krakowie i tak się wszystko zaczęło. Jej miniatury na szkle zjechały Polskę i kawał świata. Lista krajów jest długa: Francja, Hiszpania, Niemcy, Dania, Stary Zjednoczone. Łatwo wytłumaczyć popularność jej obrazków, oglądając katowickie podsumowanie ostatnich 20 lat twórczości.

Artystka kocha miniaturowe formy. – Im mniejsze są te obrazki, tym bardziej je lubię – dodaje Fortecka. Jest na pewno coś średniowiecznego w tworzeniu przez nią tych niewielkich malunków. Najmniejsze szybki to kwadraciki o boku zaledwie 2,5 cm. Jeśli dodać, że złożone razem w cykl 15 miniatur opowiadają zwykle biblijne historie albo średniowieczne legendy, Fortecka urasta do rangi spóźnionego mistrza gotyku. – To nadzwyczajne, jak człowiek odkrywa Biblię poprzez malarstwo – zachwycą się.

Ona czyta komentarze do Starego i Nowego Testamentu, my czytamy jej miniatury. Tak samo jak książkę – od lewej do prawej, z góry do dołu. Zamknięte w fantastycznie rzeźbione, zamykające się skrzydłowo kasetki, jeszcze bardziej przypominają specyficzny inkunabul. Oprawa miniatur to dzieło męża artystki – Janusza



Forteckiego, znanego kiedyś skoczka narciarskiego i trenera.

Nad zastępami świętych i biblijnych postaci Zofii Forteckiej – czuwają jeszcze w Muzeum Śląskim anioły jej córki Magdy. To zwykle większe, bardziej witrażowe dzieła na szkle, choć i Magdzie Forteckiej zdarzają się oprawione w drewno tryptyki z miniatur. Młodsza z artystek mieszka w Warszawie. Jej anioły powstają jednak w Zakopanem, w rodzinnym domu. Ten dom na Krzeptówkach jest więc centrum gotycko-ludowej sztuki u podnóża Tatr.

LUKASZ KALEBASIAK
Obrazy Forteckich zostaną w Katowicach do połowy listopada

MONIKA ROGOZIŃSKA
Z KARAKORUM (PAKISTAN)

Jubileuszowy dla K2 (8611 m) sezon obfitował w dramatyczne wydarzenia. Pokazał, że każde wkroczenie w strefę śmierci wysokościowej jest nieprzewidywalne.

50. rocznicę zdobycia dziewiętego, drugiego co do wysokości, szczytu Ziemi przez Włochów Lino Lacedellego i Achille Compagnoni, Pakistan uczcił uroczystościami z udziałem premiera, alpinistów zaś obłędem góry. Miasteczko namiotów bazy pod K2, leżącej na wysokości ok. 5300 m, miało półtora kilometra długości. Obfite opady śniegu sprawiły, że sezon rozpoczął się od tragedii na przeciwnej, mało uczęszczanej, chińskiej stronie K2. Lawina zmiotła nocą obóz koreańskiej wyprawy. Ciała trzech alpinistów, otulone w śpiwory, znaleziono w lodowej szczelinie.

Kto dysponował rzetelną prognozą pogody ten miał szansę na sukces. W ciągu trzech słonecznych dni (26 – 28 lipca) na szczycie K2 znalazły się 43 osoby – wszystkie od strony Pakistanu. Włoch Silvio Mondinelli zrobił to pierwszy w tym sezonie. Od poprzedniej obecności człowieka na wierzchołku

Góry Gór minęły trzy lata i cztery dni. Na szczyt weszła też Hiszpanka Ederne Pasaban. Jest szóstą kobietą, która tam dotarła (pierwszą była Wanda Rutkiewicz), zarazem jedyną żyjącą. Trzy z nich zginęły schodząc z K2. Powrót do bazy Pasaban zawdzięcza Mondinellemu i innym Włochom, którzy sprowadzili ją po emocjonującej akcji ratunkowej. Hiszpanka straciła odmrożone palce stóp. Drugim ratowanym był jej rodak Juan Oiarzabal – zdobywca Korony Himalajów, wszyst-

kich 14 ośmiotysięczników Ziemi. Stał on na szczycie K2 po raz drugi (poprzednio w 1994 r.).

Wejście to było jego 21. wizytą na wierzchołku ośmiotysięcznika. Schodząc, nie zauważył namiotów obozu IV. O 3 rano został znaleziony 100 m niżej. Dreptał wokół z objawami choroby wysokości – obrzęku mózgu. Nie chciał założyć maski tlenowej. Ktoś wpadł na pomysł i wydał rozkaz ratujący mu życie: „W imieniu króla Hiszpanii nakazuję ci nałożyć maskę!”. Poskutkowało. Włosi, którzy szli z dołu, zrezygnowali z ataku na szczyt, żeby sprowadzić Hiszpanów (Basków). Takie zachowanie zdarza się coraz rzadziej. Dziś Oiarzabal jest już po amputacji odmrożonych palców stóp.

Wśród osób, które tego lata wspięły się na K2 jest 64-letni Hiszpan Carlos Soria, najstarszy na szczycie. Są też Michele Compagnoni i Mario Lacedelli – wnuk oraz bratanek pierwszych zdobywców. Obydwaj reprezentowali różne i zwalczające się ekspedycje na Żebrze Abruzzów, drodze wytyczonej przed pół wiekiem.

Znaczące jest drugie przejście grani zwanej Magiczną Linia. O północy z 16 na 17 sierpnia 2004 r. wszedł nią na szczyt Katalończyk Jordi Corominas. Jego kolega Manel de la Matte, który stał wcześniej na wierzchołkach dwóch ośmiotysięczników, w tym samym czasie sprowadzany był z IV obozu. Zmarł w I obozie na obrzęk płuc.

Magiczna Linia pokonana została po raz pierwszy w 1986 r. przez Przemysława Piaseckiego, Słowaka Petera Božika oraz Wojciecha Wróży, który zginął podczas zejścia.

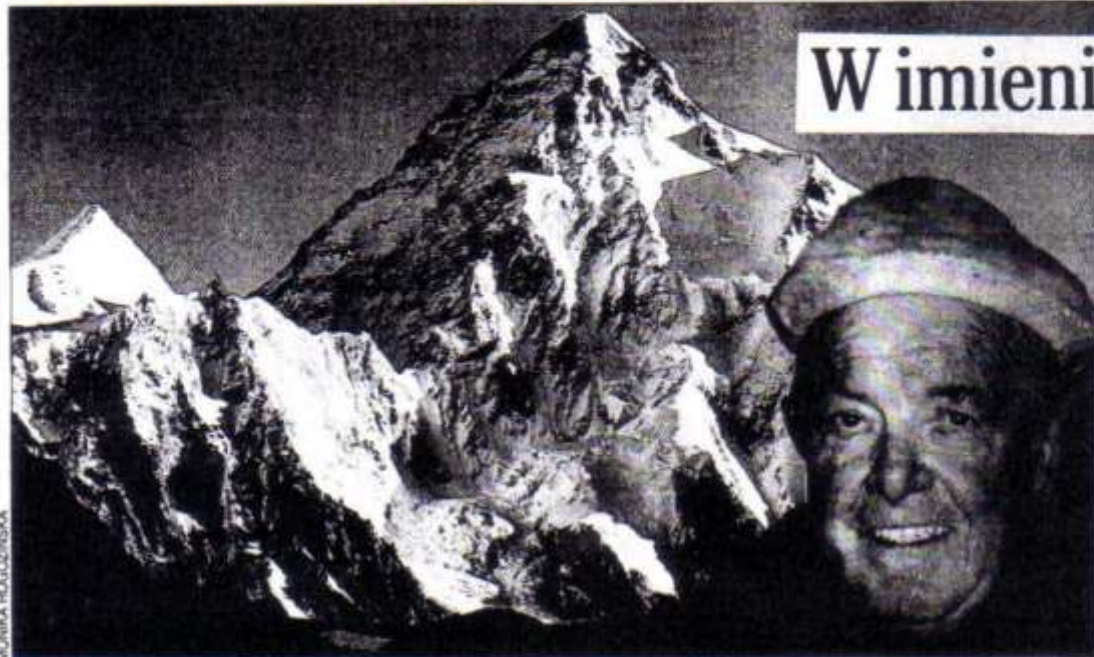
Wzruszającym akcentem Złotego Jubileuszu K2 była wizyta w bazie Lino Lacedellego. 79-letni dziś Włoch

przygotowywał się do tego marszu przez dwa lata. Podczas 13-dniowej wędrówki towarzyszyła mu córka, lekarz, tragarz z butlą z tlenem. Skromny właściciel sklepu sportowego w Cortina d'Ampezzo, stanął pod K2 po raz pierwszy od pół wieku. Plakał.

Lacedelli umocował na symbolicznym cmentarzu poświęconym ofiarom K2 – Kopcu Gilkeya, tabliczkę upamiętniającą przyjaciela Mario Pucholza, który zmarł podczas wyprawy 1954 r. na obrzęk mózgu. Kopiec znajdował się kiedyś na wysokości bazy na lodowcu. Dziś trzeba się do niego wspiąć 50 metrów na skalną grań. Do Skardu, głównego miasta Baltistanu, Lacedelli powrócił helikopterem. Na pytanie, czy trekking nie był zbyt wyczerpujący w jego wieku odpowiedział: – Marzyłem o tej chwili. Wiek człowieka zależy od tego jak czuje się głowa, a ja mam głowę młodą. Marsz pod górę był jednak trudniejszy niż 50 lat temu, dlatego, że ogromnie zmienił się lodowiec – topniejąc, bardzo się położył. Teraz trzeba wędrować po kamiennych ospiskach – w górę i w dół.

Achille Compagnoni ma dziś 90 lat. Już nie mógł przyjechać.

Rząd włoski ofiarował Pakistanowi 1,3 mln euro na organizację Centralnego Parku Narodowego Karakorum. Pora, aby społeczność międzynarodowa poczuła się odpowiedzialna za ten region. Pakistanka Aishia Khan, której fundacja zbudowała wzdłuż Lodowca Baltoro trzy pola campingowe zaopatrzone w bieżącą wodę, toalety i elektryczne latarnie, powiedziała: – Po sezonie zwykle zbieramy z bazy pod K2 ok. pięciu ton śmieci. Tym razem w ciągu tylko dwóch dni przetransportowaliśmy 1800 kg. Alpinści wywożą stąd sławę. Brudy zostawiają nam. ●



W imieniu króla

Pierwszy zdobywca K2, Lino Lacedelli, doszedł w lipcu do bazy Góry Gór. Ma 79 lat.

Wizyta na Czantorii (przedruk z Dziennika Zachodniego z 25.06.2004)



Góra pełna atrakcji

W zeszłym roku powstał w ustroniskim ratuszu pomysł zagospodarowania szczytu Czantorii wspólnie z czeskimi sąsiadami po to, żeby turysta mógł ciekawie spędzić czas po obu stronach granicy. Współpracę zaproponowano urzędnikom z Nydka. Wczoraj przedstawiciele obu miast podpisali dokument „Czantoria bez granic” o wspólnym zagospodarowaniu góry w latach

2005-2015. Obok istniejących już: kolejki krzesełkowej, letniego toru saneczkowego, wieży widokowej powstaną m.in.: dwunarodowa, ładnie opisana ścieżka przyrodniczo-dydaktyczna, plac zabaw oraz restauracja. W planach są wspólne rodzinne imprezy sportowe i kulturalne. Projekt zostanie sfinansowany z funduszu współpracy przygranicznej Phare CBC 2001. **AZ**

O Jurajskiej Grupie GOPR (przedruk z Trybuny Śląskiej z 29.09.2004)

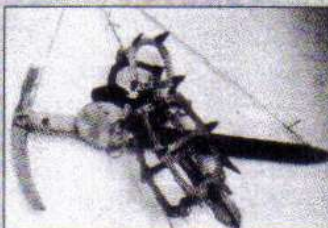
PODLESICE: TAK RATOWALI

W bazie Jurajskiej Grupy GOPR w Podlesicach powstała namiastka muzeum ratownictwa górskiego. Na ścianach Jurajskiej Izby Historii Turystyki i Alpinizmu w Podlesicach zawisły już pierwsze ekspozyty – stare zdjęcia, drewniane narty, kute haki i uprząże wykonane z lin.

– Do tej pory nie mieliśmy możliwości zaprezentowania dawnego sprzętu ratowniczego, który już został zastąpiony przez nowocześniejszy. Chcemy zgromadzić unikalne pamiątki, aby młodzież zobaczyła, czym dysponowali ratownicy jeszcze kilkadziesiąt lat temu – mówi Piotr van der Coghen, naczelnik Jurajskiej Grupy GOPR.

Porównanie dawnego sprzętu taternickiego do obecnie używanego uzmysławiło ogromną przepaść technologiczną. Mimo to warto podkreślić, że już prawie sto lat temu z powodzeniem organizowano wyprawy ratunkowe. Jurajscy ratownicy liczą, że ekspozyty uda im się pozyskać od osób, które niegdyś same wspinęły się w góry. Z wieloma wiążą się z pewnością ciekawe anegdoty. ■ **PS**

Naczelnik Piotr van der Coghen ma nadzieję, że już wkrótce zbiory się powiększą.



Kilkadziesiąt lat temu taternicy zdani byli na czekany wyprodukowane z odpadów metalowych przez rzemieślnika nazywanego Kazimierzem Mordercą. Z kolei raki były dziełem Ściganego.



Nartobogian był cudownym wynalazkiem ratowników. Aby nie taszczyć ciężkich toboganów, jako środek lokomocji wykorzystywali pozostałości po sprzęcie nieszcześliwych narciarzy.

X Przegląd Filmów Górskich im. Andrzeja Zawady

Medal za miłość



Podczas X Przeglądu Filmów Górskich im. Andrzeja Zawady w Łądku Zdroju, jedyną nagrodę przyznaną przez publiczność zdobył „Walking on the moon” (Spacerując po księżycu) Artura Paszczaka.

Film został nakręcony trzy lata temu podczas polskiej ekspedycji na Chan Tengri (6992 m) w górach Tien-Szan. Uczestnicy występują anonimowo. Istotne są tylko ich poglądy, sądząc po reakcji widzów, reprezentatywne dla środowiska. Z ekranu padają odpowiedzi na temat jedzenia wyprawowego, powodów wspinaczki, roli kobiet w życiu alpinistów. Po wykropkowaniu zwrotów obscenicznych niewiele ocaleje z listy dialogowej. Młoda publiczność, która dominuje w Łądku, śmiała się do rozpuku. Jej reakcja na filmy zdawała się pokazywać, że góry są tylko do zabawy, że nie znosi patosu, martyrologii alpinistycznej, ceni poczucie humoru, autoironię, drwinę. Nie chce rozmawiać poważnie o najtrudniejszych tematach, które wnoszą się w góry.

Film Paszczaka jest zabawny, ale na poprzednich przeglądach tego typu obrazy pozostawały z boku główne-

go nurtu. W tym roku nie było z czego wybierać. Prawie nieobecne były dokumenty piękne, ciekawe, wartościowe. Rozczarował nieporadny i nudny film „Listonosz z Bhutanu” Ugyena Wangdi. Wyjątkowe wrażenie na tym tle robił film „Samotnie przez Australię”. Autor, Jon Muir, jest pierwszym człowiekiem, który przeszedł w poprzek kontynent samodzielnie, bez łączności. Przebył 2500 km: dwie pustynie, słone jeziora, bagna. Sam siebie filmował, „rozmawiał” z kamerą. Do celu dotarł po 128 dniach, skrajnie wycieńczony i na wpół obłąkany z wyczerpania. „Były to dni tak intensywne i pełne energii, że trudno to ogarnąć. Zostawiłem tam część swojej duszy” – mówił potem. Inną część duszy zostawił na szczycie Everestu i podczas wędrówki na obydwu bieguny.

Głód doznań estetycznych i wzruszeń wypełniły nie filmy, lecz dwa pokazy przeźroczy. Zdjęcia Dawida Kaszlikowskiego wspinacza-artysty-fotografika dawały jedną z odpowiedzi na pytanie, po co się chodzi w góry. Przejmującym wydarzeniem stało się spotkanie z wdową po Jerzym Kukuczce. W tym roku mija 15 lat od

śmierci Jurka na Lhotse. Ta góra była pierwszym ośmiotysięcznikiem, na którym stanął w 1979 r. i tym, który 12 lat później go pogrzebał. Blok filmów poświęconych Kukuczce nie oddał fenomenowi tego alpinisty. Celina Kukuczka pokazała nieznane i wielkiej urody zdjęcia, które zrobił Jurek. Mówiła z prostotą o jego walce o Koronę Himalajów, o jego cierpieniu – swoje przemilczając.

Łądecka publiczność tę opowieść nagrodziła owacją. Potem wstał młody człowiek i poprosił, by zająć się nie napisanym rozdziałem polskiego himalaizmu, historią sukcesów widzianą oczami rodzin alpinistów. Zobowiązano obecnego na spotkaniu syna Jerzego Kukuczki, który porządkuje pozostawione archiwum fotograficzne, aby za rok opowiedział w Łądku o ojcu.

Dzień przed rozpoczęciem łądeckiego przeglądu prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, odznaczając w Warszawie alpinistów medalami, zauważył, że nikt dotąd nie ustanowił medalu dla żon wspinaczy „za miłość wielką, mądrą, krytyczną i wyrozumiałą”.

Monika Rogozińska

Wizyta Sir Edmunda Hillarygo (przedruk z Dziennika Zachodniego z dnia 23.06.2004)



Sir Edmund Hillary, pierwszy zdobywca Mount Everestu, od kilku dni przebywa z wizytą w Polsce. Wczoraj podziwiał panoramę Tatr z Gubałówki, towarzyszył mu znany polski polarnik Marek Kamiński.

WSPOMNIENIE. 23.09.1936-23.06.2004

Teresa Wierzejewska

W sobotę, 25 września 2004 r., na cmentarzu przy ulicy Grunwaldzkiej zebrało się liczne grono przyjaciół, znajomych, turystów i wodniaków, aby pożegnać zmarłą Teresę Wierzejewską. Ostatnie należne jej ziemskie honory oddał również poczet sztandarowy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego na czele licznej grupy ratowników górskich, w szeregach których nieodżałowana Teresa pozostawała przez ostatnie swoje blisko 40 lat życia. Była członkiem GOPR w stopniu starszego ratownika, członkiem zarazem niezwykłym.

Teresa Wierzejewska urodziła się u podnóża Sanktuarium Maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej 23 września 1936 roku i w takim samym dniu zmarła po 68 latach życia. Zmogła ją krótka choroba, której dziś jeszcze medycyna nie jest w stanie powstrzymać. Od dzieciństwa Teresa była mocno związana z naszym miastem i regionem. Tutaj uzyskała maturę oraz podstawy do pracy jako ekonomista. W latach 1953-1967 pracowała w kilku miejscowych instytucjach i zakładach. Zawarty w 1959 r. związek małżeński ze znanym działaczem, turystą i narciarzem Stanisławem oraz wspólne ich zainteresowania nadały im wymierną treść w postaci szerokiej działalności społecznej.

Teresa była osobą o ogromnej sprawności fizycznej, o czym świadczyła uzyskana I klasa sportowa w gimnastyce przyrządowej.

Sportowy tryb życia oraz umiłowanie gór przez obojga małżonków sprawiło, iż stale przemierzali górskie szlaki i ścieżki w Beskidach i w pozostałych karpacczych pasmach gór, łącznie z Tatrami.

Turystykę pieszą uzupełniała równocześnie intensywnym uprawianiem narciarstwa, którego była nauczycielem w stopniu instruktora Polskiego Związku Narciarskiego. Była członkiem miejscowego Klubu BBTS „Włóknierz”, pod skrzydła którego oddała potem swoje dzieci: Urszulę i Juranda. Jakby mało było tych zainteresowań, dodatkowym lepszczem całej rodziny była woda i jej pobliskie mazurskie akweny. Teresa posiadała także tytuł sternika jachtowego, któremu przyszło nieraz zmagać się z falą i szkwałem. W rewanżach mieszkania znajdowało się teraz obok butów górskich i plecaków mnóstwo nart, sprzętu zimowego, jak i oprzyrządowanie do wodnych rejsów.

Ten okres ogromnej aktywności sportowej i rekreacyjnej zbliżał Teresę praktycznie do dalszego rozszerzenia aktywności na inną jeszcze sferę dobrych uczynków.

W 1967 r., posiadając już wówczas niemal wszystkie warunki wymagane dla kandydatów na ratowników górskich, objęła w pierwszym stanowisku kierownika biura Beskidzkiej Grupy GOPR (długo potem przy ulicy Piastowskiej 3), potem zaś zastępcy Naczelnika Grupy do spraw ekonomicznych, które piastowała do 1983 r.

Po przejściu na emeryturę Teresa podjęła jeszcze przez 7 lat pracę związaną z odpowiedzialnością materialną w byłym Górnym Ośrodku Narciarskim w Szczyrku – ciągle blisko gór i śniegu.

W ciągu tych lat uzupełniała nieustannie swoje kwalifikacje ratownicze, szczególnie zaś w narciarstwie, w którym trudno było jej dorównać najlepszym nawet ratownikom. Nie była „urzędnikiem zza biurka”, bowiem obejmowała normalne dyżury w terenie, dyżurowała także na ponad stu imprezach i zawodach sportowych w zimie, interweniując w licznych wówczas wypadkach narciarskich.

Inaczej oceniać należy człowieka oddającego się tylko pracy zawodowej, inaczej zaś tego, kto daje z siebie jeszcze więcej dla społeczeństwa. Start kobiety w ratownictwie górskim nie jest łatwy: przypisuje się jej obowiązek zadbania o dom i wychowanie dzieci, poza czym podejmuje się ona dobrowolnie pełnienia takiej służby, która czasem przeciąga się niespodziewanie na długie godziny.

Trudno było nawet nazwać Teresę klasycznym pracownikiem, bowiem wyżywała się z lubością na szerokiej niwie społecznej. Zawsze punktualna, słowna, dokładna, koleżeńska, wszystkim pomocna, wyrozumiała w stosunkach do trzystu wówczas ratowników. Niesłuchanie pracowita – zarządzała bowiem wzorowo naszymi skromnymi finansami oraz trudnymi sprawami kadrowymi. Modelowa kobieta „do tańca i do różańca” w czasach, kiedy kładliśmy podwaliny pod nowoczesne ratownictwo górskie.

Jej teczka osobowa pełna jest pochwał, aktów uznania ze strony organów państwowych i centralnych władz GOPR. Odnaczona Srebrną Odznaką Honorową PTTK za działalność w turystyce, Srebrną Odznaką GOPR za długoletnią służbę, zaś na uroczystościach 50-lecia ratownictwa górskiego w Beskidach w 2002 r. otrzymała nasze najważniejsze odznaczenie wewnętrzne „Za zasługi dla ratownictwa górskiego”.

Spoczęła w ziemi, którą kochała i której poświęciła całe swoje siły i moc ducha.

MARIAN TADEUSZ BILECKI

BYŁY WIELOLETNI NACZELNIK GRUPY BESKIDZKIEJ GOPR

SPISANE z nagrobka

Świeca.
Plomień gaśnie,
Powoli zanika światłość.
Coraz mniej blasku,
Coraz mniej ciepła.
Już wkrótce
Zostanie tylko mgiełka,
Obłoczek dymu.
Zachowaj jego zapach,
Bo to woni odchodzącej duszy



Magia gór

Pasja narodziła się niespodziewanie. Nie było młodościowych marzeń o wspinaczce, ani rodzinnych tradycji. – Tak naprawdę nie ciągnęło mnie wcześniej w góry – wyznaje ksiądz. Nie zaraził się nimi nawet podczas szkolnej wycieczki na Gubałówkę, gdzie na dodatek dotarł – jak większość turystów – nie pieszo, ale kolejką. Gdyby wtedy ktoś przepowiedział mu, że stanie kiedyś na najwyższych szczytach świata, nie uwierzyłby. – Co? Ja, astmatyk z napadami duszności? Góry nie są dla mnie – myślał. Wychowany na nizinach, nad Odrą na Opolszczyźnie, rozsądnie planował przyszłość. Postanowił zostać lekarzem i nie zniechęcał się, mimo iż przez dwa kolejne lata nie udało mu się dostać na studia. Cierpliwie gromadził punkty w szpitalu i pogotowiu, udzielając pierwszej pomocy, unieruchamiając złamania, lecząc kontuzje. To była szkoła życia, a nabyte umiejętności nierzaz przyszło mu potem wykorzystać w górach. – To wszystko, co mnie spotkało miało więc głęboki sens – wierzy dziś ksiądz Krzysztof.

■ ■ ■
A jednak... dostał się na wymarzony kierunek. Podczas studenckiego wypadu, pokonując własną słabość

wspiął na Mytikas (2919 m n.p.m.) w masywie Olimpu. – Zachwycił mnie roztaczający się stamtąd widok. Po raz pierwszy zrozumiałem, że alpinizm mógłby nadać sens memu życiu – wspomina. Jeszcze nie wiedział, czy z astmą mógłby funkcjonować na sporych wysokościach, gdzie powietrze jest tak znacznie rozrzedzone. Ale to właśnie ono okazało się – paradoksalnie – najlepszym lekarstwem na dolegliwości. – Dziennikarka telewizyjna Anna Teresa Pietraszek kręcąc filmy o tematyce górskiej, również astmatyczka, osobiście przekonała się, że powyżej pięciu tysięcy metrów nad poziomem morza, objawy choroby zupełnie ustępują. Skontaktowałem się z nią, poradziłem. Na tak znacznej wysokości nie ma przecież alergenów: kurzu, zwierzęcej sierści, a promienie ultrafioletowe powodują, iż powietrze jest wręcz krystalicznie czyste. Po latach mogę powiedzieć, iż prawie zupełnie wyleczyłem się z astmy – opowiada ksiądz.

■ ■ ■
Nieoczekiwanie dla znajomych i rodziny, rzucił medycynę i wstąpił do krakowskiego seminarium. Równoległe z pasją, rodziło się powołanie. W przerwach między zajęciami

zdobywał kolejne wysokogórskie uprawnienia. Z roku na rok coraz wyżej podnosił sobie poprzeczkę, osiągał coraz większe sukcesy ugruntowując pozycję w świecie alpinistów.

Ci nie zawsze jednak są zadowoleni, gdy dowiadują się, że w wyprawie bierze też udział osoba duchowna. Bo może znacznie moralizować, nawracać? – Potem w drodze okazuje się, że jest wiele problemów, z którymi ludzie zwracają się do mnie. Spowiadam, każdego dnia odprawiam mszę, a czasem nosię ostatnią posługę – wyjaśnia ksiądz.

Tak było na Tien-Szan w Azji Centralnej, gdzie lawina na wysokości sześciu tysięcy metrów zasyłała międzynarodową ekipę. Zeszła w miejscu, gdzie teoretycznie nie miała prawa zejść, udowadniając tym samym, jak bardzo nieobliczalne są góry. Ksiądz spał w śnieżnej jamie i najprawdopodobniej dzięki temu przeżył. – Zginęli ci, którzy spali w namiotach. Kiedy z trudem odgarnęliśmy zwalę śniegu, podjęliśmy natychmiast akcję reanimacyjną. Czterech kolegów nie udało się jednak uratować. Udzieliłem ostatniego namaszczenia – wspomina. Tym, którzy dziwią się, że osoba duchowna dobrowolnie naraża się wciąż na śmierć, mówi o pokorze i regułach, jakich przestrzegać trzeba w górach: – Tak samo jest w życiu, choćby podczas jazdy samochodem.

■ ■ ■
Realizując program „Koronę koronki i koroneczki Ziemi”, zdobywa (dzięki sponsorom) trzy najwyższe szczyty każdego konty-

Kiedy znajomi pytają, dlaczego ryzykuje, domyślając się naiwnie, iż chce być bliżej nieba, ksiądz zaprzecza, bo nie lubi stereotypów. Jak każdy himalaista odpowiada raczej, że po górach chodzi się dlatego, bo góry... są! – Nie trzeba wspinąć się tak wysoko, by spotkać Boga – dodaje.

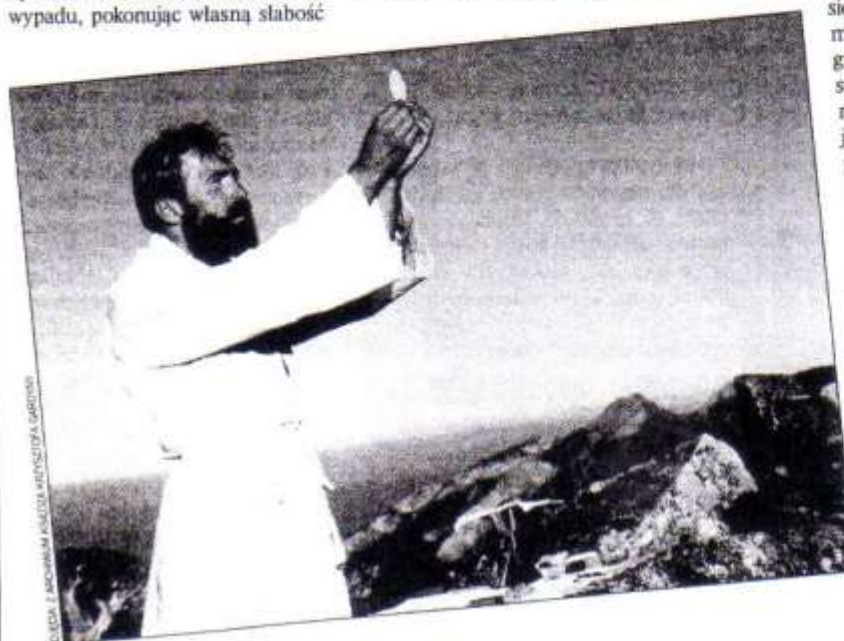
W tym roku, z dwudziestu ośmiu zaplanowanych, zaliczył już osiemnaście, w różnych częściach świata. Niedawno, po długich staraniach udało się znaleźć ekipę na kolejną afrykańską wyprawę (Ruwenzori 5119 m n.p.m.) do Ugandy, kraju uznanego za jeden z najbardziej niebezpiecznych w świecie, z powodu niekończących się zbrojnych konfliktów. – To była fascynująca podróż, najpierw przez równikową dżunglę, potem wspinaczka na lodowiec – wspomina ksiądz. – Zresztą każda wysokogórska wyprawa przynosi niezwykle doznania, czy to w Himalajach, czy w Andach, na Kaukazie czy też w górach Australii.

Krzysztof Gardyna nie lubi – jak podkreśla – rozdeptanych gór, które zdobywają rocznie tysiące osób, a tak jest z Kilimandżaro – najwyższym szczytem Afryki czy Mont Blanc w Alpach, które przypominają czasem turystyczny deptak: – Wolę poszukać pustej trasy w Tatrach, najlepiej wiosną lub późną jesienią, niż pchać się na szczyt w tłumie. Wtedy najłatwiej nawiązuje się kontakt z przyrodą, łatwiej też o religijną refleksję.

Zdjęcia z wypraw księdza podziwiają podczas prelekcji parafianie i uczniowie w szkole. Ale własnymi fotografiami Gardyna ozdobił także popularną Encyklopedię Gutenberga oraz najnowsze (z 2004 roku) wydanie książki księdza profesora Rogowskiego „Mistyka gór”, uznawaną niemalże za biblie alpinistów.

AGATA PARUCH

Ksiądz Krzysztof Gardyna z pogwizdowskiej parafii (na Śląsku Cieszyńskim) zdobywa najwyższe szczyty kolejnych kontynentów, realizując – jako jedyny w Polsce – program „Koronę koronki i... koroneczki Ziemi”. Gdy dotrze do celu, odprawia mszę.



FOT. Z ARCHIWUM KSIĘDZA KRZYSZTOFA GARDYNY

Sindbad XXI wieku

■ MARCIN JAROSZEWSKI

Mało w naszych czasach poszukiwaczy przygód. Ryszard Rapacz też zapewne kiedyś nie myślał, że taki sposób i tryb życia stanie się jego udziałem. - Dziś chyba mogę powiedzieć, że wszystko zaczęło się w sosnowieckiej dzielnicy Pogoń, gdy obok miejsca gdzie mieszkalem utworzono sekcję dżudo. Od roku 1990 „przekwalifikowalem się” i poświęciłem tylko ju-jitsu, a przy okazji wielu turniejów pokochałem podróże i poznanie nowych ludzi.

W niedawno zakończonych mistrzostwach świata federacji ISJA w brazylijskim Sao Paulo, Ryszard zdobył złoty medal w odmianie grappling, polegającej na walce w parterze. Dwa lata wcześniej w RPA (przy okazji zwie-

dził wioskę Zulusów w Durbanie i Sun City) sięgnął po brązowy medal w walkach. Tym razem znalazł się tuż za podium. Trzeba dodać, że złoto wywalczył w tej odmianie Polak - Tomasz Guja z Jaworzna. Oprócz tego, Ryszard ma na koncie wiele medali mistrzostw Polski, Europy i Pucharów Świata.

Aconcagua i Maracana

- Już dwa razy byłem w tym roku w Brazylii - opowiada Rapacz. - Za pierwszym razem było to przy okazji ataku na najwyższy szczyt Ameryki Południowej - Aconcaguę. Przebywaliśmy tam wraz z kolegami z klubu speleologicznego Aven. Było ciężko. Do wysokości 4 tysięcy metrów nasze bagaże niosły muły, a na 4265 w Plaza de Mulas, rozbi-

liśmy obóz. Tam miałem pierwszy poważny kryzys. Odychałem szybko, ale płuca wciąż potrzebowały więcej powietrza. Aklimatyzacja przebiegała bardzo ciężko. Potem mimo potężnych wiatrów trzem z nas, w tym mnie, udało się osiągnąć cel, na wysokości blisko 7 tysięcy metrów.

Po takich atrakcjach jak chilijskie Santiago, argentyńskie śniegi i męki w górach, przyszła pora relaksu. - Nie mogłem sobie odmówić podróży na karnawał do Rio de Janeiro. Zrobiłem sobie wakacje i wylegiwałem się na Copacabanie.

Oprócz wielu przygód z tamtego wyjazdu, kibiców sportu jedna może zaciekawić szczególnie. Nasz bohater, jako sympatyk Zagłębia Sosnowiec, nie mógł sobie odmówić wizyty na największym stadio-

nie świata, mogącym pomieścić 200 tysięcy widzów - Marrio Fihlo „Maracanie”. - Akurat grało Botafogo z Fluminense. Na trybunach było około 140 tysięcy ludzi. Dołączyłem do tych, których białe-czarne barwy były mi bliższe. Dostałem nawet koszulkę, ale potem - w kolejce miejskiej - musiałem ją szybko ściągać, chcąc uniknąć poważnych kłopotów.

Dogonił złodzieja

Na początku czerwca, zanim Ryszard wyruszył po raz drugi do Brazylii, przygodę przeżył w... Katowicach. Złodzieje chcieli skraść jego samochód, ale mieli pecha. Rapacz po długim pościgu złapał jednego z bandytów i... zaniósł go na policję. Stróż prawa wypuścił jednak złodzieja, a o całej historii

zrobiła reportaż telewizja. Wróćmy jednak do wyjazdu na mistrzostwa.

Przemyt narkotyków

- Oprócz samych walk, które lubię, wraz z Tomkiem Gują postanowiliśmy zobaczyć słynne wodospady na granicy brazylijsko-argentyńskiej, pojechać do Rio... Kiedyś, gdy byłem mały, Copacabana to był dla mnie nierealny świat. Gdy po raz drugi w ciągu paru miesięcy leżałem sobie na niej, pomyślałem, że nie jest źle... Oprócz figury Chrystusa, Głowy Cukry i innych atrakcji turystycznych, starałem się szukać miejsc niebanalnych. Podczas podróży do Paragwaju naprawdę mocno się zdziwiłem. Oprócz największej tamy świata ITAIPU, zobaczyłem ciekawe zjawisko. Na moście granicznym pomiędzy Paragwajem i Brazylią piesi nie są kontrolowani wchodząc na niego, ale wychodząc już tak. Zmotoryzowani odwrotnie. Co prawda chodnik oddziela od ulicy

plot, ale... Sfilmowałem jak dziewczyny podają przez parkan narkotyki chłopakom na motorach. Oni chowają towar do kasków, bądź pod skórzaną kurtki. To proste, one wnoszą prochy na most, oni z niego wynoszą, pokonując w ten sposób bez kontroli granicę paragwajsko-brazylijską. Obok stoją stróża prawa, którzy zdają się tego nie widzieć. Coś niesamowitego!

Teraz Spitsbergen

Jeszcze kilka dni temu Ryszard czekał na zaproszenie z Grecji, gdzie miał startować podczas igrzysk w pokazowej (nie olimpijskiej) dyscyplinie o nazwie Pankration (grecka sztuka walki). - Nic z tego nie wyszło i w 26 sierpnia wyruszymy wraz z kolegami z Avenu na Spitsbergen, do polskiej stacji badawczej. Cały sprzęt i nasze rzeczy zapakowaliśmy już na statek, teraz trwają ostatnie przygotowania, by odkryć jakieś dziewicze tereny i jaskinie - podsumował bohater naszej opowieści. ●

Śląscy alpinści zdobyli Cho Oyu

Łaskawa turkusowa piękność

Gdy stanęliśmy na szczycie Cho Oyu milczeliśmy. Choć spełniło się nasze marzenie i stanęliśmy na ośmiotysięczniku, nie było łez, ani euforii, nie wpadliśmy sobie w ramiona. Może nie było na to siły? – zastanawia się Bogusław Magrel, tyszanin, lider wyprawy na szóstą górę świata.

Cho Oyu leży w Tybecie, przy granicy z Nepalem. Nie ma jednolitego zdania co do jej wysokości. Rozpiętość jest spora, od 8189 m n.p.m. aż do 8201 m. Sąsiaduje z innymi ośmiotysięcznikami, Mount Everestem (Czomolungma) i Lhotse. Nazwę najczęściej tłumaczy się jako Turkusową Boginię, ale też Potężną Głowę, Podporę Religii lub Głowę Boga. Według tybetańskiej legendy, Cho Oyu, tysi bóg, odwrócił się od Czomolungmy – Bogini Matki, ponieważ nie chciała go poślubić.

Po raz pierwszy została zdobyta przed 50 laty, przez Austriaków Josefa Joehlera i Herberta Tichy'ego, oraz Sierpę Pasanga Dava Lamę. Polacy wspięli się na nią zimą, w 1985 roku. Na szczycie stanęli: Jerzy Kukuczka, Zygmunt Heinrich i Maciej Pawlikowski.

Góry, sposób na bezrobocie

Po 50 latach od pierwszego wejścia, pięciu śmialców z działającego w Tychach Polskiego Klubu Alpejskiego postanowiło spróbować swoich sił z górą. Oprócz Magrela, był jeszcze jeden alpinista z naszego regionu, gliwiczanie Tomasz Kobielski. Pozostali to Janusz Adamski, Bogusław Ogródnik i Olaf Jarzęmski.

Dla pomysłodawcy i lidera wyprawy organizowanie wyjazdów w góry jest sposobem na bezrobocie. By się z czegoś utrzymać, założył przed pięcioma laty Polski Klub Alpejski.

– Skończyłem prawo na Uniwersytecie Śląskim, ale nie potrafiłem znaleźć pracy. Gdy za-

c.d.n

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE O/PTT im.Gen. M.Zaruskiego
41-200 Sosnowiec ul.3 Maja 29/4A tel: 0-32-2663815.

Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia, Krzysztof Czesak - Członek Redakcji